

Dostęp do informacji publicznej jest jednym z filarów ustroju demokratycznego. Trudno bowiem podejmować obywatelom trafne decyzje polityczne – zwłaszcza przy wyborczej urnie – jeśli nie mają rzetelnej informacji o działalności władzy. Tyle tylko, że praktycznie każde narzędzie można użyć w złym celu.

Nóż może posłużyć zarówno do krojenia posiłku, jak i wykończenia nie lubianego sąsiada. Kij baseballowy umożliwi osiągnięcie wspaniałych wyników sportowych, ale może też służyć do zastraszenia przechodnia w ciemnym zaułku. Prawo dostępu do informacji publicznej może służyć demokracji, a może też służyć paraliżowaniu działania nie lubianego urzędu, zwłaszcza urzędu samorządowego.

Oczywiście przypadki użycia narzędzi niezgodnie z ich przeznaczeniem – o ile tylko nie stają się nagminne – nie są podstawą do ich zakazywania. Tak jak nikt nie ogranicza sprzedaży noży (nie mówimy o nożach sprężynowych itp.) i kijów baseballowych, tak niekoniecznie warto ograniczać dostęp do informacji publicznej. Z pewnym jednak zastrzeżeniem – w obowiązującym stanie prawnym za morderstwo i wymuszenie rozbójnicze kara jest przewidziana, podczas gdy za nadużywanie prawa do informacji publicznej nie tylko żadna kara, ale nawet żadna sankcja nie grozi.

Efekt – obywatele składający po kilkaset wniosków miesięcznie, zwykle takich które choć dotyczą informacji nieprzetworzonej, to jednak udzielenie na nie odpowiedzi wymaga dostatecznie dużego nakładu pracy. W skrajnych przypadkach potrzeba wręcz oddelegowania jednego pracownika do tego, aby zajmował się wyłącznie udzielaniem informacji publicznej. W dużych urzędach nie jest to nic dziwnego, w urzędzie gminy liczącym łącznie 20 pracowników, to już zauważalne obciążenie. Na tego typu sytuacje należałoby znaleźć jakieś skuteczne rozwiązanie.

Odrębną kwestią jest zakres dostępu do informacji publicznej. Jak sama nazwa wskazuje powinna to być „informacja publiczna”, a nie dowolna informacja znajdująca się w dyspozycji podmiotu publicznego. Na szczęście zauważalna jest zmiana linii orzeczniczej sądów, które powoli odchodzą od ściśle literalnej wykładni pojęcia, na rzecz podejścia funkcjonalnego. Nie oznacza to, że nie zdarzają się takie sytuacje jak:

- występowanie przez przeciwnika procesowego organu władzy publicznej, w sprawie o charakterze cywilnoprawnym (podkreślam to, aby było w pełni jasne, że nie chodzi tutaj o władcze rozstrzygnięcie sytuacji prawnej obywatela, tylko sytuacji, gdy obie strony są równe), o wszystkie analizy i ekspertyzy sporządzone na potrzeby tego postępowania. Jakoś nie przypominam sobie, by w ramach Kodeksu postępowania cywilnego istniał obowiązek ujawniania wszystkich analiz prawnych. Dowodów faktycznie ukrywać nie można – pod rygorem ich pominięcia, ale rozważania prawne to kwestia nie wychodząca normalnie poza wiedzę strony;
- występowanie o numer telefonu konkretnego pracownika – w sytuacji, gdy w ramach czy to procedur antykorupcyjnych, czy to poprawy efektywności pracy wprowadzony został system oparty o kontakt poprzez wydzielone biuro obsługi klienta (również obsługi telefonicznej);
- kierowanie do urzędów skarbowych wniosku o interpretację podatkową jako wniosku o informację publiczną. Wynik końcowy ten sam, koszty inne, czas na udzielenie odpowiedzi – znacznie krótszy.

Oczywiście można zdawać się na orzecznictwo, ale znacznie skuteczniejszym rozwiązaniem byłoby doprecyzowanie ustawy o dostępie do informacji publicznej. I nie będzie to zamach na konstytucyjne

## Blaski i cienie dostępu do informacji publicznej

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 19, luty 2017 04:57

Grzegorz P. Kubalski

Odśłony: 2614

---

prawo obywateli. Będzie to w interesie wszystkich – a przede wszystkim tych, którzy występują o informację publiczną zgodnie z jej celami.